

2021 to rok napięć, chaosu, manipulacji i podejmowania czasem impulsywnych, nieprzemyślanych decyzji (jak to numerologiczna piątka). Nie musi to jednak oznaczać negatywnego wpływu na daną istotę. Przecież każdy ma wolną wolę i kieruje się własnym myśleniem, choć często nasz mózg potrafi wręcić nam niezłe akcje okraszone dużą dawką lęku i niewiary. Oczywiście najlepszym naszym doradcą jest własne serce, którego podszepty często giną w gąszczu zabieganego tzw. prozaicznego życia czy są zagłuszane krzykiem naszego komputera centralnego (patrz mózgu). Piszę ten tekst czując potrzebę być może własnego uzewnętrznienia tego co mnie dotykało lub nadal dotyka, z czym mam do czynienia na co dzień, zarówno w sytuacjach codziennych jak i w mojej pracy (nie tylko holistycznej). Nie jest to specjalnie odkrywcze ale wiadomo, jak ktoś coś pisze z własnego doświadczenia to zapewne jest to potwierdzeniem pewnej powtarzalności doświadczeń i pewnej uniwersalnej prawdy, czyli „nie jesteśmy w tym sami”. Poza tym pewnie trafi to do odbiorcy, który takiej informacji szuka czy wręcz potrzebuje. Zatem kochani. Ostatnie 4-5 lat to była jazda bez trzymanki i to nie tylko mentalno-emocjonalna ale i fizyczna (przerobiłam na sobie całą książkę z totalnej biologii ciesząc się za każdym razem, że coś mi „padło”). Choć mózg usiłował mnie nastraszyć, że jestem chora i na pewno coś złego się stanie, nie dam rady zrealizować swoich planów bo jestem "taka" i "owaka" to jednak z uporem i na przekór mówiłam sobie, że skończy się to dobrze. W teorii miałam wiedzę, która w zasadzie odpowiada na wszystkie bóle świata (Reiki, Radykalne Wybaczenie, Totalna Biologia, medytacje, wizualizacje itp.). W praktyce jej zastosowanie otworzyło te przestrzenie, które mózg skrzętnie chował. Na dodatek, jak zaczęłam drążyć jakiś temat, to wręcz stosował dywersję żeby tylko zostało „po staremu”. Ja jak to ja, stwierdziłam, że nie będzie mi tu żaden komputer centralny wręcał co mam czuć i myśleć. Każdą wątpliwość, negatywizm akceptowałam, szanowałam i robiłam swoje, idąc na przekór dalej, nawet jak było mi ciężko zobaczyć dokąd zmierzam i jaki to da efekt, albo co gorsza, że nie da żadnego. I co się okazało. Wystarczyło zaufać sobie, nie nastawiać się i nie oczekiwać nie wiadomo czego (z tym miałam problem, jako że lubię kontrolować) a zarówno dusza jak i serce zaczęły mocniej przemawiać. Nie mówię, że musi to być wielkie WOW, wizje i nie wiadomo co jeszcze, że jest to szybkie, łatwe i przyjemne, może być ale nie musi- wszystko zależy od ciebie i twojej chęci otwartości na dany moment. Pamiętajmy, że wszystko czego doświadczamy wynika z nas samych (no to po co mieć pretensje do samych siebie albo co gorsza do innych) i na dany moment jest dokładnie tym czego potrzebujemy (czyli nie musisz tego rozumieć ale zaakceptuj to i puść). Mało tego, wszystkie interakcje z danymi istotami i sytuacje sami sobie zaplanowaliśmy, świadomie bądź nieświadomie, jako część procesu doświadczania, więc każdy kto potarga nam przysłowiowe piórka, potarmosi za serducho itp. jest tak naprawdę naszym przyjacielem i największym nauczycielem (ze zrozumieniem tego miewamy problem). Zatem wdzięczna jestem sobie i wszystkim za to co działo się, dzieje się i będzie działo w moim życiu i specjalnie nie nazywam tego rozwojem duchowym, bo to tylko część tego co doświadczam. Nie wiem gdzie zmierzam (nie chciało się logikowi uczyć jasnowidzenia to mam) ale czy potrzebuję to wiedzieć? Czy nie lepiej jest po prostu żyć, odczuwać, doświadczając nie wiedząc co stanie się dziś czy pojutrze? Dla mnie podstawą istnienia jest bycie w równowadze, choć może mi się wydawać że wszystko i wszyscy stają na głowie by mnie z niej wyprowadzić. I nie powiem, czasem im się udaje, nawet sama się z niej na własną prośbę wyprowadzam, ale tylko na chwilę (w końcu jestem tylko człowiekiem). I nawet to co w pierwszym momencie oceniam jako bolesne, straszne, niepotrzebne, zaraz potem okazuje się ...potrzebne i mające sens. To my nadajemy znaczenie temu co się dzieje a oceniając jako negatywne automatycznie podcinamy sobie skrzydła, oceniając jako neutralne nie dzieje się nam żadna krzywda (ale też nic dobrego), natomiast oceniając pozytywnie wznosimy się do poziomu gdzie zaczynają się dziać cuda. I w tym rzecz, by to co boli lub jest niekomfortowe potraktować z szacunkiem i akceptacją i co najważniejsze - bezwarunkową miłością. Bezwarunkowa miłość przypomina mi czystą wodę, możesz ją dać każdemu bo jest uniwersalna i każdemu potrzebna-co najwyżej dana istota jej nie przyjmie, ale to jej prawo i jej wybór. Ja nadal mam marzenia, może niektóre nie spełnią się tak jak ja bym chciała albo inaczej-jak by mi narzucał mój mózg, może część nie

zrealizuje się wcale. Ale czy to problem? Widzę jak osoby, z którymi się przyjaźnię i które stały się częścią mojej małej rodziny, jak i moi klienci, są również moimi mentorami. Jestem sobie i im wdzięczna za tę możliwość, za ich zmianę percepcji i życia na tzw. „lepsze”, ich komentarze co się zmieniło dzięki temu, że porozmawiali ze mną, mojemu wsparciu, nauce, pracach energetycznych ale czasem i brutalnemu otrzeźwieniu (na szczęście już coraz rzadziej bywam dla kogoś katem choć czasem i taka moja rola jak i każdego z nas). Wdzięczna jestem sobie i tym, którzy świadomie lub nieświadomie uderzają mnie tam gdzie „boli”. Jeszcze nie raz upadnę i nie raz powstanę. W końcu tak wybrałam. I wiecie co ? Skoro mnie udało się przerobić w sobie tyle spraw to i wam się uda. I tego wam życzę!  
Agnieszka Głowacka

Zamieszczone w dniu 4.02.2021 r na moim prywatnym profilu facebookowym, w energetyce dnia Mistrzowskiej 11tki oraz udostępnione na facebookowej stronie SynergiaEnergii w dniu 21.02.2021 r

